

# Umarł republikanizm. Niech żyje ordokonserwatyzm!



**BARTŁOMIEJ RADZIEJEWSKI**

Dyrektor „Nowej Konfederacji”

**Esencją ordokonserwatyзму jest aktywna obrona ładu społecznego, jednak daleka od prostego przywracania przeszłości. Odrzucająca nihilizm, cynizm i koncepcje słabego Ja. Realistyczna, merytokratyczna i proekologiczna**

Hasła republikańskie zrobiły w ostatnich kilkunastu latach w Polsce imponującą karierę, by wkrótce zaliczyć spektakularny upadek. Gdy w 2009 r. podsuwałem te idee założycielom późniejszej Fundacji Republikańskiej, nie przypuszczałem, że tak szybko zyskają taki rozgłos. Stając się wkrótce marką szeregu organizacji pozarządowych, frakcji i partii politycznych (Porozumienie, Kukiz'15), ogólnopolskiej telewizji. Zbyt szybko, zbyt łatwo. Dziś, po blisko 15 latach, republikanizm – rozumiany jako pomysł polityczny na urządzenie Polski – jest ideą martwą. Zarówno w sensie substancji, jak i publicznego odbioru.

## Republikanizm skończył się na Mejzie

W mniej istotnym wymiarze wizerunkowym, twarzami haseł republikańskich stały się zwłaszcza postaci w gorszym wypadku w rodzaju odrażającego aferzysty Łukasza Mejzy, w lepszym – Pawła Kukiza, politycznej gwiazdy jednego sezonu, szybko pogubionego i zdegradowanego. Naj-

głośniejsze zaś organizacje mieniące się nosicielami tych idei są zaś w najlepszym razie bardzo ubogie w rzeczywistą republikańską treść. Ale ten stosunkowo powierzchowny aspekt nie byłby tak wielkim problemem, gdyby nie rzecz znacznie głębsza: brak jakichkolwiek perspektyw na budowę republiki z prawdziwego zdarzenia.

Współtworząc oparty na tych ideach ruch, liczyłem, że dynamicznie rosnąca w siłę polska klasa średnia z czasem pokusi się o odegranie większej roli politycznej i przemodelowanie państwa w duchu cnót i reguł właściwych tej i podobnym warstwom społecznym od starożytności. A więc: prymatu dobra wspólnego, umiaru, silnego państwa prawa, merytokracji, racjonalnej debaty, obywatelskiej samoorganizacji. Ta kalkulacja okazała się fundamentalnie błędna, bo sprzeczna z duchem czasu. W innej epoce byłoby zapewne inaczej. W naszej jednak niedocenienie „czynnika X”, jakim jest wkroczenie na arenę dziejów człowieka neoplemiennego, wyłaniającego się z chaosu technologicznej

rewolucji, skierowało nasze myślenie na manowce ułudy. Nowy człowiek, identyfikujący się przede wszystkim ze swoimi nowymi kolektywami, nie szuka w debacie racjonalności, a raczej estetycznej i emocjonalnej podniety afirmującej jego trybalną tożsamość. Nie szuka dobra wspólnego, lecz dobra swojej grupy. Nie szuka silnych instytucji, a silnych osobowości (a już klasyczne rozważania o najlepszym ustroju postrzega jako w najlepszym razie śmiertelnie nudne). I tak dalej. Nie jest to krytyka, lecz opis. Rdzeniowym wątkiem jest tu w praktyce to, że tak postrzegający sferę publiczną człowiek nie może w zasadniczy sposób przyczynić się do ograniczania klientelizmu na rzecz merytokracji, racjonalizacji myślenia o państwie,

**Niedocenie „czynnika X”,  
jakim jest wkroczenie na  
arenę dziejów człowieka  
neoplemiennego,  
wyłaniającego się z chaosu  
technologicznej rewolucji,  
skierowało nasze myślenie  
na manowce ułudy**

udzielenia dobrych odpowiedzi na nowe zagrożenia dla wolności politycznej. To nie jego system wartości, nie jego aspiracje, nie jego świat. Nie jest przypadkiem, że demokracja liberalna jest od około 20 lat w globalnym odwróceniu, a w swojej codziennej praktyce coraz bardziej przypomina zmurszałą fasadę, pełną coraz głośniejszego jazgotu tworzonego przez coraz bardziej groteskowych aktorów. Jak rów-

nież nie jest zbiegiem okoliczności to, że od dwóch dekad w Polsce poziom debaty publicznej ustawicznie się obniża, stając się coraz bardziej wyzuty z jakiegokolwiek myśli państwowej, a coraz pełniejszy nienawiści, pogardy i polaryzacji.

W tej sytuacji moja dawna idea, by w krytycznym wobec liberalizmu politycznego, republikańskim myśleniu szukać mocniejszych podstaw (pogrążonych zresztą w głębokich odmętach historii jak dziedzictwo I Rzeczypospolitej), na których można by oprzeć nowoczesne zdobycze wolności politycznej czy rządów prawa – jawi się z perspektywy czasu jako zupełna już utopia. Intelktualnie może i ciekawa (sądząc po odbiorze), ale elementarnie sprzeczna z realiami XXI w. Nie chcę przez to powiedzieć, że ideały republikańskie były błędne. Jedynie – i aż – że w dającej się sensownie rozpatrywać przyszłości nie mają szans na realizację. Może sytuacja zmieni się za 50 albo 300 lat. W międzyczasie – potrzeba nam innej idei przewodniej. Na miarę tych konkretnych czasów.

### **Porażka progresywizmu i konserwatyzmu**

Żyjemy w epoce wielkiej zmienności, niestabilności i niepewności. W czasach chaosu. To, co na poziomie strukturalnych relacji przyczynowo-skutkowych opisywaliśmy w moim środowisku intelektualnym od kilkunastu lat, od kilku staje się coraz bardziej namacalną codziennością. Sądzę, że będzie tak jeszcze bardziej. Ten chaos wynika z całego szeregu jednocześnie zachodzących, a słabo rozumianych, faktycznych rewolucji. Konstytuowanie się społeczeństwa neoplemion, napędzane przez elektryfikację i cyfryzację, jest tylko jedną z nich, a już niesie gigantyczne wy-

zwanie dla przetrwania dawnych struktur społecznych, modeli zachowań, paradygmatów. Stosunkowo najlepiej rozumiana rewolucja geopolityczna – pełne turbulencji przejście od jednego ładu światowego do drugiego – przynosi porównywalny zestaw wyzwań zupełnie innej natury. Dodajmy do tego rewolucję behawioralną, kaskadowo narastającą złożoność, liczne oznaki nowego średniowiecza, zmiany klimatyczne, przezwrot sztucznej inteligencji – każde podobne w skali wyzwań do 2 pierwszych – a uzyskamy przedsmak realnej treści XXI wieku. Epoki, w której co chwilę padają paradygmaty, autorytety i struktury, a w chaosie alternatyw trudno się odnaleźć.

**W przyszłości przyjść może  
czas na likwidację  
finansowania  
„niepotrzebnych już”  
bibliotek czy podstawowych  
instytucji państwa prawa**

Wśród propozycji okiełznania tego wielkiego zamętu na pierwszy plan wybijają się dwie główne. Jedna, progresywna, mówi: „zniszczmy stare i zbudujmy lepszy świat!”. Czy weźmiemy ideologów i aktywistów woke, czy też technoentuzjastów każących nam się radośnie zanurzyć w nurcie cyfrowej rewolucji, istota ich działań jest właśnie taka. Z drugiej strony mamy postawę konserwatywną wychodzącą z przeciwnych odruchów: niechęci wobec rewolucji i zbyt nagłej zmiany. Nader często przyjmującą postać silnie nostalgiczną (wobec przeszłości, której nigdy

nie było) lub manifestującą się zwykłą zachowawczością wobec tego, co jest lub niedawno było.

W poprzek tego podziału możemy zaobserwować zupełnie inny, podskórny nurt, będący bez porównania większym wyzwaniem. Ponad 40 lat temu szkocki filozof Alasdair MacIntyre wieszczył „nowe barbarzyństwo, które już nadchodzi”. Miał na myśli falę destrukcyjnej przemocy w życiu wewnętrznym zachodnich społeczeństw, będącą jego zdaniem nieuchronnym skutkiem zarzucenia tradycji klasycznej wraz z jej koncepcją natury ludzkiej i sposobami na rozwiązywanie sporów moralnych. Dziś można zobaczyć, że nowe barbarzyństwo nadeszło i coraz bardziej się rozprzestrzenia. Nie jest do końca takie, jak przewidywał MacIntyre, bo i jego źródła są znacznie bogatsze niż sądził autor „Dziedzictwa cnoty”. Nie przypomina dawnych najazdów z zewnątrz. Nie jest bowiem horyzontalne, lecz wertykalne – jest stąd. Wiąże się z pojawieniem się i ekspansją człowieka neoplemiennego, który wprawdzie nie interesuje się zbytnio tradycyjnymi instytucjami, ale nieuchronnie zmienia je w sposób zasadniczy. Nader często pasywnie żyjąc na nich i je pomalu dewastując, bez tworzenia sensownych alternatyw. Ma wiele cech Ortegowskiego „zadufanego paniczyka”, dążącego do niczym nieskrępowanej ekspansji życiowej połączonej z całkowitym brakiem wdzięczności dla tych, którzy ową ekspansję umożliwili. Sądzę, że jesteśmy w stosunkowo wczesnej fazie tej „inwazji”. Na razie obalane są kanony intelektualne, znoszone dawne rygory publicznej debaty i marginalizowani są przedstawiciele „starych szkół” myślenia, prymitywizowana jest debata i polityka – na rzecz wszechogarniającej neoplemiennej walki symbolicznej i konsty-

tuowania się nowych elit serfujących na jej falach. W przyszłości przyjąć może czas na likwidację finansowania „niepotrzebnych już” bibliotek czy podstawowych instytucji państwa prawa, rozprzestrzenienia się wertykalnego wandalizmu na skalę trudną do opanowania. Nie dlatego, że ktoś ma dziś program lub choćby uświadomioną wolę przeprowadzenia takich właśnie zmian, a z tego powodu, że taka

**Nader często idealizując przeszłość, kultywując bieżące formy lub próbując zatrzymać historyczne żywioły, wielu konserwatystów łatwo błądzi dalej we frustrację lub bezproduktywną nostalgię**

jest – jeśli właściwie ją rozumiem – logika nowoczesnego barbarzyństwa. Dzieje się to niejako samo przez się. Tym, którzy chcieliby stawić temu opór nie ułatwia to zadania. Wręcz przeciwnie. Z żywołem historycznym znacznie trudniej się mierzyć niż z tą czy inną grupą ludzi. A to właśnie w nim – w prostocie i harmonii neoplemiennego życia – współczesny człowiek coraz częściej znajduje ucieczkę przed chaosem epoki.

Dwie pierwsze propozycje wydają się błędne, trzecia – tragiczna. Co do odpowiedzi progresywistycznej: lekiem na niepokoje związane ze zbyt dużą liczbą zbyt szybkich zmian nie może być jeszcze więcej tego samego. Pomijając już nawet klasyczne krytyki rewolucjonizmu jako

wiecznie budzącego demony i pożerającego własne dzieci, dokładanie do całej listy rewolucyjnych w istocie i słabo rozumianych, nie mówiąc o ich kontroli, procesów – rewolucji kolejnej, przypomina typowe gaszenie pożaru benzyną. O wiele sensowniejsze są konserwatywne próby spowalniania i osuwania owych gwałtownych zmian. Jednak nader często idealizując przeszłość, kultywując bieżące formy lub próbując zatrzymać historyczne żywioły, wielu konserwatystów łatwo błądzi dalej we frustrację lub bezproduktywną nostalgię. Efektem końcowym nieuchronnego zderzenia ze ścianą jest często apatia, cynizm lub rozpaczliwe zawołanie: „umierać, ale powoli!”.

### **Konserwatyzm przyszłości**

Odpowiedź neotrybalna to znacznie trudniejsza kwestia. Nie jest to zasadniczo proces intelektualny i świadomy wybór, a wielka przemiana społeczno-historyczna, sumująca wiele dekad głębokiej, podskórnej transformacji. Nie da się jej więc zatrzymać. Nie jest też sensowne na starcie jej potępiać, warto za to zacząć od próby zrozumienia. Nie zmienia to jednak faktu, że obok i tak nieuchronnej „twórczej destrukcji” wielu nieefektywnych i przestarzałych instytucji, przynosi on wielką falę barbarzyństwa grożącą zniszczeniem bezcennego dorobku wielu pokoleń. Jesteśmy jak gdyby w sytuacji późnej starożytności z widocznym na horyzoncie wczesnym średniowieczem. To oczywiście tylko analogia. Warto jednak pamiętać, że odbudowa po dewastacji wczesnego średniowiecza trwała w Europie około tysiąca lat. Dziś kwestią nie jest, czy nowy trybalizm odegra historyczną rolę i czy z czasem nie stworzy w miejsce zburzonych instytucji – instytucji własnych. Rzecz w tym,

czy zanim to się stanie, nie nastąpi porównywalna do wczesnego średniowiecza dewastacja zachodniej cywilizacji. Z drugiej strony, jestem zdania, że w sytuacji dobrego przygotowania, żywioł neoplemienny mógłby nas wzmocnić. Dać wielki impuls nowej witalności, pomagając w syntezach na miarę czasów. Tak jak pod wieloma względami wzmacniają nas tu i teraz nowe technologie, będące zarazem nośnikami nowego człowieka. Jednak nie jesteśmy na Zachodzie dobrze przygotowani, a rewolucja już trwa. To właśnie źródło nowoczesnego barbarzyństwa.

Trzeba się z tym megawyzwaniem zmierzyć. Dla dobra własnego i swoich wspólnot, od rodziny po cywilizację. Nie można tego skutecznie dokonać z pozycji konserwatywnego sytuacyjnego (skupiającego się na obronie status quo) ani konserwatywnego nostalgicznego (zapatrzonego w przeszłość, której albo nigdy nie było, albo nigdy już nie będzie). Bez porównania większe szanse wydaje się dawać konserwatywność przyszłości, który proponuję nazwać ordokonserwatyzmem. Jego esencją byłaby aktywna obrona ładu społecznego, w tym jego sprawdzonych w perspektywie długiego trwania elementów. Porządku rozumianego nie jako coś danego raz na zawsze lub jako ideał kiedyś zaistniały i możliwy do prostego przywrócenia, a jako nieustanna społeczna homeostaza: zmienność form, prowadząca – w optymalnej trajektorii – do odtwarzania równowagi na coraz wyższym poziomie. W bardziej pesymistycznych wariantach chodziłoby oczywiście o minimalizację regresu.

Nacisk na ład (łac. *ordo*) oznacza więc śmiałą podróż w przyszłość, czegokolwiek by ona nie niosła, w przekonaniu, że szukanie społecznej równowagi jest procesem

wiecznym. Zawsze innym niż wcześniej, zawsze potrzebnym i wymagającym aktywnego zaangażowania. Szczególnie cennym w epoce nieładu. Nacisk na konserwatywność oznacza stawanie na barkach tytanów z przeszłości (nawiązując do frazy Bernarda z Chartres), by widzieć więcej i zająć dalej. Aktywna obrona to z kolei (zaczepnięte z nauk wojskowych) odrzucenie pasywizmu i szukanie dróg do neutralizacji lub przynajmniej osłabienia zdolności ofensywnych wroga.

**Nacisk na konserwatywność oznacza stawanie na barkach tytanów z przeszłości (nawiązując do frazy Bernarda z Chartres), by widzieć więcej i zająć dalej**

Republikanizm może być martwy, ale arystotelizm, z którego się wywodzi, to zupełnie inna historia. Grecki mędrzec będący jego twórcą w swym geniuszu nie tylko zostawił nam wskazówki, jak poradzić sobie z upadkiem bardziej wolnościowego systemu politycznego, ale też jak doskonalić się duchowo i działać politycznie w każdych warunkach. Ordokonserwatysta będzie więc zgłębiał nauki Arystotelesa, jednego z najważniejszych prekursorów zachodniej cywilizacji. Oczywiście nie po to, by wracać do bezpowrotnie minionej przeszłości, ale by walczyć o lepszą przyszłość.

## Cnoty ordokonserwatysty

Na wstępie odrzuci więc ordokonserwatysta popularny w jego czasach nihilizm i cynizm. Zna bowiem historycznie udokumentowane zło kryjące się za tego typu nurtami, ale przede wszystkim: postrzega siebie i innych jako integralną część kosmicznego porządku. „Niebo gwiazdzone nade mną, prawo moralne we mnie”, jak ujął elementarne odwieczne konstatacje z dziedziny prawa naturalnego Immanuel Kant – z samej obecności w racjonalnie działającym łańdźcu wszechświata wynikają przecież wskazówki, jak żyć. Począwszy od tej, że ponieważ ludzka egzystencja jest tak krucha i krótka, sens nadają jej sprawy, którym służy, nawiązując z kolei do Marka Aureliusza. W szczególności wspólnoty, którym służy, od rodziny, przez społeczność lokalną, naród i cywilizację, aż po ludzkość.

Nie może więc być ordokonserwatysta nihilistą, bo widzi absurdalność i szkodliwość takiej postawy, tak zresztą dotkliwą w jego wyzutej z większych celów i sensów epoce. Nie może być też cynikiem, w samouwiebieniu oddzielającym się od otoczenia i jego dorobku oraz norm. Służba wspólnotom wymaga pełnego szacunku zaangażowania w te wspólnoty. To więc będzie ordokonserwatysta robił, na ile potrafi. Niezależnie od tego, czy jest wierzący czy też nie, odrabiając też tę lekcję chrześcijańskiego myślenia, która przestrzega przed wszelką „chwalebą izolacją”, mówiąc: „dążąc do dobra, idź w szczególności tam, gdzie są demony, gdzie jest ryzyko i zło, bo tu o świat chodzi”. Jak również tę wzywającą do szukania „pełni poza”, nigdy „pełni w”. A więc do transcendencji, przy jednoczesnej skrajnej nieufności wobec obietnic rajy na ziemi,

które zawsze przynoszą tylko doczesne piekło.

Będzie więc także uważał ordokonserwatysta na pozornie świeckie parareligie swoich czasów. W szczególności na kultury pieniądza i konsumpcji, jak i na wyłaniający się panteon neoplemiennych bożków. Dotyczy to także bezrefleksyjnego prozelityzmu postępu technologicznego bez oglądania się na jego konsekwencje i wyzwania. Ordokonserwatysta dostrzeże w tych parareligiach groźne zubożenie osobowości, prymitywizm i wielkie ryzyko szarlatanerii. Nieomyślne znaki nowoczesnej barbarii.

**Z samej obecności  
w racjonalnie działającym  
łańdźcu wszechświata  
wynikają przecież  
wskazówki, jak żyć**

Widząc jednak nadejście nowego, wszechogarniającego, wertykalnego barbarzyństwa, wyciągnie ordokonserwatysta logiczne wnioski. Pójdzie za radą wielkiego arystotelika MacIntyre'a i zacznie od małych wspólnot, wiedząc że to właśnie w nich najlepiej można obecnie kultywować klasyczne ideały prawdy, dobra i piękna. Czy idzie o rodzinę, czy o środowisko zawodowe, czy o grupę hobbystyczną. Dostrzeże zarazem, jak bardzo pewne konkretne ich formy i funkcje są potrzebne w czasach barbarzyństwa, tak jak potrzebne były klasztory benedyktyńskie w mrokach wczesnego średniowiecza, przechowujące skarby wielkiej cywilizacji w oczekiwaniu na lepsze czasy. Znajdzie

więc ordokonserwatysta „klasztor”, do którego dołączy, albo „wzgórze”, na którym zbuduje własny. Nie po to, by oddawać się „chwalebnej izolacji”, ale z przyczyn praktycznych. Licząc na to, że z czasem „klasztory” stworzą efektywną sieć – czy archipelag – skutecznie oddziałujący na większe całości. Aż po pełne wyrugowanie nowoczesnego barbarzyństwa.

Jako wspólnotowiec, będzie ordokonserwatysta podążał od szczegółu do ogółu. Zadba o rodzinę (jeśli tylko ją posiada), o najbliższe otoczenie, o „klasztor” lub „klasztory”, by dalej dbać o swoje miasto lub wieś, wreszcie o naród, w końcu o cywilizację, a nawet ludzkość. Nie przekonają raczej ordokonserwatysty pogłoski o śmierci narodu i państwa narodowego. Nie widzi bowiem na przestrzeni ostatnich kilkuset lat równie skutecznej formy organizacyjnej na porównywalną skalę, ani sensownej alternatywy na międzynarodową podmiotowość dziś i jutro. Przynajmniej do czasu jej ewentualnego – i przynajmy, wątpliwego – znalezienia, będzie więc ordokonserwatysta także po trosze narodowcem.

### **Mocna koncepcja Ja**

Wielki szacunek dla wspólnot nie wadzi wielkiemu respektowi dla indywidualizmu. Wręcz przeciwnie. Dlatego ordokonserwatysta wysoce cenił więc będzie zdrowy indywidualizm i indywidualistów. Zdrowy, a więc realizujący się we wspólnotach i dla wspólnot, a nie tylko dla siebie. Ordokonserwatysta daleki będzie od egoizmu i narcyzmu, uważając ich za wrogów prawdziwie wartościowego indywidualizmu.

W swojej antropologii wychodził będzie – również za Arystotelesem i jego wielkimi kontynuatorami – od mocnej koncepcji Ja. Zauważy bowiem nieustającą

aktualność przekonania, że ludzka natura, jakkolwiek dyskusyjna i wieloznaczna, jest jednak do pewnego stopnia jasna i wskazująca, jak postępować tak w życiu wewnętrznym, jak i zewnętrznym. Uzna więc prymat rozumu nad „niższymi częściami duszy”: pożądaniami i pragnieniem uznania, doceniając zarazem znaczenie i ogromny pozytywny potencjał tych drugich. Ale i widząc niebezpieczeństwa tak

**Będzie więc także uważał ordokonserwatysta na pozornie świeckie parareligie swoich czasów. W szczególności na kultury pieniądza i konsumpcji**

pychy spekulatywnego rozumu, jak i nieokreślonych żądz. Z drugiej strony, odrzucając wszakże wszelkie koncepcje i praktyki zmierzające do kastrowania człowieka z któregośkolwiek z konstytutywnych elementów i sprowadzania bądź to do samych żądz (np. żądz bogacenia się), bądź do czystego rozumu.

Z tych samych powodów odrzuci ordokonserwatysta popularne w jego epoce koncepcje słabego Ja, zrywające z tradycją klasyczną i fałszywie twierdzące, że o naturze człowieka niewiele można powiedzieć ponad to, że reaguje on na bodźce i posługuje się rozumem instrumentalnym. W szczególności wrogie, jeśli nie wręcz wstrętne, będą dla ordokonserwatysty idee typu Williama E. Connolly’ego, głoszącego: „wyzwolenie od stałego Ja w ogóle, od stałej tożsamości ciała i osobowości. Tylko wtedy powstanie prawdziwie libe-

ralne społeczeństwo, gdy proces przekształcenia tożsamości i reguł współżycia stanie się częścią procesu politycznego. I tylko podmiot o zmiennej, przygodnej, nieustannie na nowo konstruowanej tożsamości może być obywatelem pogłębionej demokracji”. W takich żądaniach zauważy ordokonserwatysta potworne zagrożenie tak dla ładu społecznego, jak i dla jednostki.

Jest bowiem, również w ślad za Arystotelesem, realistą. Twardo stąpa po ziemi i opiera się na w swoim myśleniu i działaniu najlepszą dostępną wiedzą o świecie.

**Znajdzie więc ordokonserwatysta „klasztór”, do którego dołączy, albo „wzgórze”, na którym zbuduje własny. Nie po to, by oddawać się „chwalebnej izolacji”, ale z przyczyn praktycznych**

Czy idzie o człowieka, społeczeństwo, czy relacje międzynarodowe, będzie więc ordokonserwatysta preferował realizm. Także dlatego, że zna i rozumie, tak na gruncie historii Polski, jak i historii powszechnej, do jak tragicznych skutków prowadzić mogą fałszywe wyobrażenia o rzeczywistości. Pamięta przysłowie o dobrych chęciach, którymi wybrukowane jest piekło, odrobił lekcje światowego komunizmu czy polskiego romantyzmu. Nie znaczy to oczywiście, że ignoruje znaczenie marzeń i śmiałych wizji tak w życiu jednostek, jak i wspólnot. Gdyby tak było, nie iden-

tyfikowałby się przecież nawet jako ordokonserwatysta. Ma więc ideały – i to bardzo ambitne – zarówno w horyzoncie własnego życia, jak i następnych pokoleń. Nie pozwoli się jednak zwieść żadnym wizjom rajy na ziemi, wiedząc, że zło jest również nieodłącznym elementem tak ludzkiej natury, jak i życia społecznego, a w szczególności stosunków międzynarodowych. Będzie więc myślał i działał pamiętając o tej lekcji, znanej już przecież co najmniej od Sofoklesa i Tukidydesa.

Jedną z pierwszych lekcji z Arystotelesa będzie też dla ordokonserwatysty postawienie kwestii sprawiedliwości jako centralnego zagadnienia społeczno-politycznego. Sprawiedliwości, a więc „oddania każdemu tego co mu się należy”. Ordokonserwatysta przejmie od Arystotelesa zrozumienie nieuchronności istnienia nierówności społecznych. Ale zarazem dostrzeże zło leżące w nadmiernych nierównościach, w dziedzicznej nędzy, w niesprawiedliwym bogactwie. Zauważy, że, mimo wszystkich wad, nie ma na dziś lepszego sposobu na bogacenie się niż rozwijanie systemu kapitalistycznego. Dostrzeże jednak wady współczesnego kapitalizmu wielkich korporacji, nadmiaru regulacji (przeplatanego rzecz jasna z ich niedomiarem, gdy o szczególnie dużych chodzi), szalejących nierówności i blokad dostępu dla małych geniuszy. Będzie dążył do bardziej sprawiedliwego systemu, gdzie możliwa jest kariera „od pucybuta do milionera”. Ale gdzie funkcjonuje także intensywna polityka społeczna, rozbijająca błędne koła dziedzicznej nędzy i wykluczenia.

W szerszym planie społeczno-politycznym będzie ordokonserwatysta kultywował i aktualizował ideę arystokracji cnót i zasług. Zwalczając w miarę możliwości klientelizm, korupcję, kołesiostwo



i nepotyzm, a dążąc do współczującej meritokracji, wrażliwej na los mniej zaradnych, ale bezlitosnej dla miernot i szarlatanów w życiu publicznym.

### **Inkluzywny elitaryzm**

W tych dążeniach dostrzeże nieuchronnie ordokonserwatysta problem głębokiej degeneracji elit, tak w Polsce jak i w ogóle na Zachodzie. Postawi więc sobie za cel tworzenie nowych elit w starym stylu. Oczywiście nie tylko ordokonserwatywnych. Rozumiejąc, że nie może być żadnego „powrotu dżentelmenów”, ale zarazem, że odtworzenie społecznych podstaw i etosu elit odpowiedzialnych i roztropnych – jest jednym z najważniejszych zadań narodowych i cywilizacyjnych. Będzie więc elitarystą inkluzywnym, pojmującym dziejową wagę istnienia elit w określonym kształcie, ale i to, że wszelkie zamykanie się i alienacja od reszty społeczeństwa jest złem, a otwartość na nowych i na zmienność składu grupy – dobrem. Ordokonserwatysta zbyt dobrze zna historię, by zignorować liczne przykłady o tym właśnie zaświadczone.

Będąc zaś tak uformowany, nie może również zignorować tak problemu zmian klimatycznych, zagrażających przecież ładom społecznym w skali fundamentalnej, jak i w ogóle kwestii ochrony przyrody. Czerpiąc z Chestertona, Rogera Scrutona czy papieża Franciszka, będzie ordokonserwatysta miłośnikiem ekologii dobrze rozumianej. Od początku widząc przecież człowieka jako element większej całości, będzie uważał troskę o przyrodę za pielęgnowanie gałęzi, na której, wraz z innymi, siedzi. Bliski mu też będzie Mackiewiczowski „patriotyzm krajobrazu”, bo ordokonserwatywnego odczytu ludzkiej

natury wynika, że ważne jest, by on i jego potomkowie żyli w przestrzeni możliwie najpiękniejszej i najbardziej harmonijnej. Nie znaczy, to, że nie będzie wyczulony na pełne hipokryzji próby i praktyki zawłaszczenia i zmanipulowania idei ekologicznych do egoistycznych celów partykularnych. Wręcz przeciwnie. Właśnie z powodu realnego szacunku do tych idei będzie wykrywał i zwalczał ich wypaczające zawłaszczenia.

**Ordokonserwatysta nie może również zignorować tak problemu zmian klimatycznych, zagrażających przecież ładom społecznym w skali fundamentalnej, jak i w ogóle kwestii ochrony przyrody**

Również od Arystotelesa przejmie ordokonserwatysta przekonanie, że człowiek to „zwierzę polityczne”. Nie może więc być poważnej mowy ani o rozwoju człowieka, ani o ładzie społecznym, bez uwzględnienia tego faktu. Z tego względu będzie ordokonserwatysta postrzegał zainteresowanie sprawami publicznymi jako fundamentalnie ważne. I zresztą naturalne. Na politykę będzie patrzył z jednej strony oczyma realisty, z drugiej – miłośnika ładu. Wiedząc, jak pełną demonów i tragizmu jest dziedzina, nie będzie oczekiwał od niej pełnej harmonii, wiedząc, że to

niemożliwe. Ze szczególną nieufnością będzie więc patrzył na tych, którzy ją obiecują. Jednocześnie będzie oczekiwał od polityków realnych działań na rzecz kształtowania efektywnego ładu społecznego lub minimalizacji nieładu. Niezależnie od ustroju, którego jest zwolennikiem i w którym przyjdzie mu żyć.

Ze smutkiem będzie ordokonserwatysta obserwować prawdopodobną dalszą degenerację liberalnej demokracji w Polsce i w innych państwach zachodnich, bynajmniej nie na rzecz lepszej formy. Widząc dobrze wady tego systemu, dostrzega bowiem także jego wielkie zalety, na czele z szerokim zakresem swobód. Szczególny tragizm sytuacji, w której demokracja liberalna globalnie się zwiija, coraz częściej na rzecz współczesnej formy tyranii większości, robić będzie wielkie wrażenie na ordokonserwatystcie. Nie będzie on jednak zbyt długo płakał nad ewentualną nieuchronną zmianą. Pamięta przecież nauki Arystotelesa o tym, że określone ustroje mogą na dłuższą metę istnieć tylko w oparciu o określony układ sił społecznych. Jeśli demokracja liberalna ma upaść na rzecz mniej wolnościowego systemu ze

względu na słabość interesów ją wspierających i siłę tych działających na rzecz jej destrukcji, będzie to wielkie wydarzenie naszych czasów, ale – nie koniec świata ordokonserwatysty. Pamięta on, jak bogata w ustroje polityczne jest historia cywilizacji i widzi możliwości sensownej samorealizacji i służby swoim wspólnotom w każdym ustroju. Zawsze walczył będzie o możliwie największą i najpiękniejszą przestrzeń do realizacji swoich ideałów.

Nie znajdzie jej raczej w coraz zacieklejszych międzyplemiennych jatkach erystycznych. Jeśli się w nie zaangażuje, to chyba tylko pojmując to jako konieczną cenę za jakieś istotne dobro. Bo szukać okazji do tworzenia dobra nawet w warunkach upadłej polityki – przecież nie przestanie. Czy to czynnie służąc we władzy wykonawczej, czy kształtując kulturę strategiczną poprzez działalność ekspercką lub intelektualną, czy też wspierając tych, którzy to robią. Koncentrował się przy tym będzie nie na bieżącym spektaklu, a na dobrach dłuższego trwania.

Ordokonserwatysta liczy bowiem czas nie tylko długością swojego życia, ale też trwania wspólnot i spraw, którym służy.